Nr 88. Kraków, Czwartek 18 Lutego 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Płohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21 — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów). I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczono będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Po odzyskaniu Kołomyi.

We wtorek po południu — jak to donosi zastępca szefa sztabu generalnego, generał Höfer, wojska nasze zajęły Kołomyję, w której Rosyanie bronili się zacięcie. A więc na Bukowinie i we wschodnio-południowej Galicyi mamy stanowcze powodzenie. Tutaj skrajne prawe skrzydło naszych wojsk sprzymierzonych stoi mniej więcej na linii Kołomyja—Czerniowce.

Te sukcesy zyskaliśmy stosunkowo szybko. Dnia 23 stycznia doniosła nasza główna kwatera wojenna o pobiciu Rosyan pod Kirlibabą. Nastąpiła potem pewna przerwa w akcyi wojennej, aż dnia 5 bm. dowiedzieliśmy się o rozpoczęciu nowych walk. Wojska nasze zajęły na Bukowinie miejscowości Izwor, Breaza i Moldawa, a następnie posuwały się szybko naprzód. Oto chronologia dalszych sukcesów naszych: Dnia 7 bm. zajmujemy Kimpolung; nazajutrz dochodzimy do górnej doliny rzeki Suczawy; dnia 9 zajmujemy Wamę; nazajutrz wypieramy Rosyan z doliny rzeki Suczawy aż po miasto Suczawę, które zajmujemy, następnie dochodzimy do linii Seretu, a w dniu 14 bm. staczamy tam zwycięskie walki.

W międzyczasie Rosyanie całą okolicę Czerniowiec silnie fortyfikowali. Otoczyli miasto szańcami, a wyciąwszy las Stanka, zabarykadowali drogi, wiodące do Czerniowiec pniami drzew. Oszańcowali również okoliczne gminy Ostrica, Czahor, Kuczarmare i Mołodia. Wedle doniesień prasy bukaresztEńskiej i budapesztEńskiej, tudzież wedle korespondencyj z Bukowiny, wojska i władze wojskowe i cywilne Rosyan opuściły Czerniowce, a silne oddziały rosyjskie po drugiej stronie Prutu czekają na atak wojsk naszych, które posuwają się ku linii Prutu, wszędzie wypierając Rosyan. Czy Rosyanie jeszcze nad Prutem staną do walki; czy też cofną się na wyżyny pomiędzy Prutem a Dniestrem, a może nawet nad sam Dniestr, wkrótce zobaczymy.

Ten zwycięski pochód wojsk sprzymierzonych na Bukowinie musiał oczywiście wpłynąć na akcyę wojenną w sąsiedniej Galicyi południowo-wschodniej, a mianowicie w okolicach Kołomyi. Wojska nasze przeszły na północną stronę przełęczy pod Jablonicą i zajęły dnia 13 bm. wyżyny na południowy zachód od Nadwórnej i na północ od Delatyna. Dnia 15 bm. toczyły się na południe od Kołomyi gwałtowne walki, a nazajutrz wojska nasze zajęły Kołomyję, wziąwszy do niewoli 2.000 jeńców i zdobywszy 2 działa i dużo karabinów maszynowych.

Zajęcie Kołomyi i wyparcie Rosyan na północ od tego miasta wpłynie znowu korzystnie na położenie nasze na Bukowinie i zmusi tam Rosyan do dalszego odwrotu. Położenie nasze jest tem korzystniejsze, iż dalej na zachód od Kołomyi, a mianowicie w okolicach Wyszkowa (powiat Dolina) toczą się także pomyślne dla nas walki.

Naprzeciw Karpat środkowych Rosyanie usiłują nie tylko utrzymać się za wszelką cenę, ale podjąć ofenzywę. Plan ich jest zupełnie przejrzysty i ofenzywa, oczywiście pomyślna dla nich, zaprowadziłaby ich na Węgry, zaś defenzywa ma na celu obronę linii Sanu.

Tutaj musimy wskazać dla zrozumienia ogólnej sytuacyi na wygląd całego frontu obu stron walczących. Otóż, licząc od Prus wschodnich aż po Bukowinę, front nasz przedstawia łuk wklęsły, zaś front rosyjski łuk wypukły. Otóż front mający kształt łuku wypukłego ma te cechy, że wypukłością może jakby klinem wbić się we wklęsłość frontu przeciwnego, ale za to oba jego skrzydła w tył wygięte są pod ciągłym naporem skrzydeł przeciwnych, wysuniętych naprzód, jakby ramiona do śmiertelnego uścisku. Na północy armia Hindenburga jest jednem takiem ramieniem, a południu zaś nasze wojska w Galicyi południowo-zachodniej i na Bukowinie tworzą drugie ramię. Oba ramiona działają z dobrym skutkiem. W tem oświetleniu staje się jasnem, że w centrum, na wypukłości swego łuku usiłują Rosyanie działać jako klin.

Z najazdów rosyjskich.

Ze Trzciany i okolicy.

Przypadkowo dostał się w ręce nasze list pisany ze Trzciany (pow. Bochnia), przez jedną z pań do przyjaciółki w Krakowie. Ze względu na równie ciekawe, jak okropne szczegóły, zawarte w liście, podajemy z pewnemi mniej ważniejsze ustępy.

Wiesz zapewne, że nad naszą okolicą przeszła złowroga fala strasznej wojny, niszczącej wszystko i wszystkich. Szczególnie ucierpiały nasze kochane wioski podgórskie, a więc Sobolów, Trzciana, Leszczyna i Łąkty obie (wioski położone w okolicy Łapanowa, pow. Bochnia. Przyp. red. „N. Ref.).

Nie jestem ci w stanie opisać wszystkich okropności wojny. Trzeba to wszystko widzieć, słyszeć, czuć, trzeba tak intenzywnie przeżyć, jak ja to przeżyłam, słuchając strasznego skowytu szrapneli z 300 armat, pękających ze świstem nad naszą wioską granatów, podczas gdy pół miliona żołnierzy strzelało bez przerwy z karabinów i grzechoczących „maszynek“.

Strach wprost piekielny mnie obleciał, kiedym 26 listopada zobaczyła naszych biednych żołnierzyków, cofających się ze Trzciany. — Co chwilę wpadali do domów, prosili o szklankę wody i opowiadali przybycie Moskali. — Płakałam nad biedakami, na których sypał się grad kul, w asyście pękających granatów, a płakałam tem serdeczniej, ponieważ w każdym widziałam los swojego kochanego Janka, o którym słuch zaginął, podczas gdy my bezbronne zostaliśmy w domu na pastwę Rosyan.

Po odejściu naszych wpadli Moskale potężną ławą od strony Łąkty i Ujazdu. Widok kozaka na koniu w olbrzymiej czapie, z długą dzidą, o kręconych długich włosach, wzbudzał we mnie wprost paniczny przestrach. — Moskale w krótkim czasie zaopatrzyli się w prowianty. W parę minutach mieli kury, gęsi i kaczki, zabrali ze wszystkich uli miód, a ule zniszczyli. Wpadali do piwnic i na strychy, rąbali szafy i stoły, palili tem w piecach i jedli jeden za dziesięciu. Ludzie stali wokół nich, nie mogąc bronić swego dobytku, tylko bladość twarzy zdradzała ból duszy.

Podczas tej gospodarki rosyjskiej dzieci moje klęczały przed obrazem Matki Boskiej i modliły się z płaczem, ja zaś czekałam bezradna końca. Wszedł kapitan, uspokoił nas, sołdatów wyrzucił za drzwi, a sam grzecznie poprosił o nocleg. Spał w tym samym pokoju, co ja z córką, resztę ubikacyj zajęli Moskale w liczbie stu. Całą noc w ubraniach trzęsłyśmy się ze strachu, czekając z trwogą ranka. Na drugi dzień kapitan odszedł, a żołnierze w dalszym ciągu rabowali. Po ich odejściu przybyli żołnierze z nahajami i kozacy, przed którymi trzeba było niejednokrotnie uciekać w las lub do wiejskich chałup. Nieraz w nocy zmuszona byłam uciekać boso i w spódniczce, podczas gdy sołdaty bili moją sługę, pytając o pieniądze i o miejsce mego schronienia. Zabrano mi wszystkie ruchomości i żywność, bieliznę, ubrania, kapelusze, nawet zapałki, a podczas mojej nieobecności chłopi zabrali resztę na rachunek Moskali. — Zostało nam tylko to, co było na nas.

Rabunków dokonywano prawie wszędzie. — Sklepy rabowano doszczętnie. — Rosyanie, nie wiedząc, co robić z niepotrzebnemi przedmiotami, sprzedawali je chłopom, którzy kupowali chętnie, zwłaszcza, że ceny nie były zbyt wygórowane. Niekiedy zdarzały się komiczne epizody. N. p. kiedy kozak przyniósł do Kaima cztery buciki, chcąc je sprzedać koniecznie, pokazało się, że wszystkie były z prawej nogi.

Wojska nieregularne, a zwłaszcza kozacy, dokonywali gwałtów na ludności, gwałcili kobiety i dziewczęta. Jedną kobietę w Leszczynie żołnierze rozsiekali na miejscu za to, że im nie pozwoliła iść na strych z karabinem maszynowym. Żonę młynarza Wermutha ze Rdzawy zabił Moskal za to, że mu nie dała pieniędzy. — W Ujanowicach zabrali obu księży, wodzili ich ze sobą przez trzy dni i puścili ich dopiero wtedy, kiedy sami musieli uciekać.

Ostatnia noc panowania moskiewskiego w naszej wiosce była po prostu straszna. — Ponura ciemna noc, pełna gardłowych krzyków żołnierskich, rżenia koni, klątw i łomotu. Całą noc przeklęczałam, modląc się żarliwie. Co chwilę przed szybami okien stawały ciemne sylwety kozaków o rozpłaszczonych nosach, wołali o chleb i wódkę, pytali o drogę. Czasem w kilku dobijali się do drzwi, a wpuszczeni przeszukiwali pokoje, piwnicę i strych i zabierali, cokolwiek zabrać się jeszcze dało. W sąsiednich chatach słychać było krzyki okrutne. Moskale wywalili drzwi i okna, bili ludzi, którzy boso i w koszuli uciekali przed nimi. — Byłam wprost bliską obłędu!

Dnia 5 grudnia o czwartej rano byli jeszcze Moskale w naszej wiosce, a o 5 już przyszły wojska austryackie. — Nie opiszę wprost mojej radości, kiedy zobaczyłam nasze wojska. Zdawało mi się, że oszaleję z radości. Wybiegłam przed dom, a zobaczywszy chwackie postacie naszych żołnierzy, wśród spazmatycznego szlochu wyciągnęłam do nich ręce, jak do zbawców. Kochani żołnierze, dowiedziawszy się o naszych przejściach i biedzie, z powodu której nie mieliśmy wprost kawałka chleba do ust, dali nam konserw i chleba; chcieli nam dać nawet pieniędzy, lecz wstyd nie pozwolił nam wziąć. Do śmierci dzień 5 grudnia poświęcę ich pamięci i będę dawać na mszę św. za tych z nich, co tu polegli.

Biedni nasi żołnierze, nie wiedząc, gdzie są Rosyanie, podsunęli się pod wieś Leszczynę, w której właśnie się Moskale ukryli, okopawszy się zgrabnie i pokrywszy się w domach. —

Mimo korzystnych pozycyj rosyjskich, nasi żołnierze zdobyli Leszczynę dopiero po 12 dniach zażartych walk.

Co się wtedy działo w naszej Trzcianie, Bóg jeden wie najlepiej! Ludzie chowali się przeważnie do piwnic, gdyż pobyt w chatach nie dawał wcale bezpieczeństwa. Kule karabinowe dziurawiły okna i ściany na wylot, tak, że trudno było w domu usiedzieć i jeżeli się zostało, to trzeba było leżeć koło ścian pod przyciesią. Domy wyglądały jak sito. — Ponieważ Moskale strzelali ze strychów, więc w Leszczynie spaliło się 50 domów, z cywilnej ludności padło koło 20 osób.

W czasie tej strasznej strzelaniny, od której wprost nerwy pękały, zdarzały się czasem i komiczne epizody. I tak Moskale w mniemaniu, że mają przed sobą tren austryacki, walili przez cały dzień szrapnelami w betony p. Joska, w znacznej ilości złożone za rzeką, ku wielkiej uciesze naszych żołnierzy.

Największa bieda była z rannymi. — Miałam ich pełno w domu, byli i w innych domach. — Biedacy leżeli na słomie, zbłoceni od stóp do głów, ociekający wodą, bez poduszki, bez ciepłego napoju. Wołali o wodę i o ciepłe nakrycie, bo zimno było w pokojach i wili się z bolu nieszczęśliwi na słomie, nakryci mokremi płaszczami. Opieki dostatecznej nie mieli, bo mało było lekarzy. Pielęgnowali ich przeważnie żołnierze. Myłyśmy ich i karmiły.

Robili opatrunki, operacyc. — Straszne jęki wydobywały się stamtąd, tak, że nie można było przejść koło domu Bożego, a nie rzadko napotkało się na ziemi odciętą rękę lub nogę. Wtedy dreszcz mną tak wstrząsał, że dojść do domu nie mogłam.

Nie było mi danem pozostać na miejscu do samego końca. Pewnego razu żołnierze 58 p. p. powiedzieli nam, że Trzciana będzie ostrzeliwana i niszczona, skutkiem czego ludność cywilna musi opuścić wioskę. Cóż było robić? — W nocy o godzinie 10-tej uciekaliśmy pieszo wśród tysięcy wojska, armat, podwód, bydła, a nad nami grały armaty, pękały szrapnele, grzechotały tysiące karabinów. Uciekaliśmy rowami, polami, po zmokłej ziemi — w stronę Łapanowa. Co to za droga była piekielna! Prawdziwie krzyżowa, zwłaszcza dla mnie osłabionej, zmuszonej do niesienia dwojga drobnych dziatek. Upadałam ze znużenia i osłabienia co parę kroków, gdyż nogi odmawiały posłuszeństwa, ale przeświadczenie, że dzieci kochane uratować trzeba koniecznie, podsycała we mnie tlejące siły tak, że wreszcie po sześciu godzinach tej iście dantejskiej wędrówki, dostałyśmy się do Łapanowa. Tutaj pani M. przyjęła nas gościnnie i serdecznie. Na krótki czas przynajmniej skończyły się nasze bole i nasze troski, a rozpętane nerwy wracają do równowagi. Czy stargane zdrowie powróci — Bóg raczy wiedzieć!

K. Woj.

Wojna a prasa paryska.

W znanym dzienniku kopenhagskim „Politiken“ paryski korespondent tego pisma, Andrzej Winding, podaje w obszernym feljetonie zajmujące informacye o wpływie wojny na prasę paryską. — Francya posiada wprawdzie cały szereg wybitnych i dobrze redagowanych dzienników prowincyonalnych, ale tych zagranica nie zna, skutkiem czego prasa paryska jest dla świata zwierciadłem Francyi. Czy wiernem? — na to pytanie tutaj nie damy odpowiedzi.

Chodzi nam o wpływ wojny na prasę. Był on i jest dla jednych dzienników paryskich wprost zgubny, dla drugich natomiast pomyślny. Niektóre dzienniki przestały po wojnie wychodzić. Publiczność odwróciła się od nich. Przestało wychodzić przedewszystkiem skrajnie radykalne pismo „Lanterne“. Upadł wolnomyślny dziennik „L'Evénement“, a następnie — co już jest sensacyą — urzędowy organ radykałów „Le Rappel“ — tych radykałów, którzy rządzą Francyą. Podobny los spotkał organ bonapartystów „L'Autorité“ i dziennik „Gil Blas“, poświęcony przeważnie wiadomościom ze „świata“.

Popularny dziennik bulwarowy „Matin“ przebył na początku wojny groźne przesilenie. Liczba jego abonentów, wynosząca 800.000, spadła nagle na 300.000. Pismo przetrwało jednakże to przesilenie i zaczyna zyskiwać nowych czytelników może dzięki małym szkicom z frontu, które pojawiają się codziennie i są bardziej zajmujące, niż komunikaty urzędowe.

„Le Journal“, który posiadał 1,400.000 abonentów, stracił z nich na początku wojny około 900 tysięcy, później atoli odzyskał prawie wszystkich. Sytuacyę uratował Abel Hermant swojemi obrazkami pod tytułem „Heures de guerre de la famille Valadier“. Maluje w nich wpływ wojny na życie małomieszczańskiej rodziny — a rodziny te, to przecież milion. — Należy dodać, że dziennikowi temu sprzyjało szczęście, gdyż z grona jego współpracowników powołano do wojska nie tak wielu, jak z redakcyi „Matin'a“, lub „Gil Blasa“.

Dzienniki takie, jak „Le Petit Parisien“ (1 milion 600 tysięcy abonentów) i „Le Petit Journal“ zachowały swoją klientelę na prowincyi, a nawet zyskały wpływ większy, niż przed wojną. „Echo de Paris“ jest dzisiaj w Paryżu kierującem pismem porannem i posiada 600 000 abonentów w miejsce dawnych 100.000. To powodzenie zawdzięcza swojej silnie nacyonalistycznej barwie, a dalej szkicom Pawła Bourgeta i artykułom wstępnym Maurycego Barrès'a, który daje wyraz nastrojom, panującym pośród zamożnego mieszczaństwa. Barrès, akademik i esteta, stał się przywódcą politycznym. Dawniej pisał artykuły wstępne w „Echo de Paris“ znany monarchista hr. de Mun, który niedawno umarł.

Dużo czytelników posiada „Figaro“, a także „Gaulois“. Oba te pisma zajmują się pilnie każdą akcyą dobroczynną „wyższego“ towarzystwa, tudzież opieką nad rannymi i chorymi żołnierzami. Jak wiadomo, redaktorem dziennika „Gaulois“ jest stary Artur Meyer, który, mimo lat, nie stracił werwy autorskiej. Artur Meyer, którego rodzina pochodzi z Kopenhagi, przez swoje małżeństwo z panną de Turenne, ma dostęp do sfer arystokratycznych i wie o wszystkiem, co się odnosi do kościoła i do wygnanych rodzin, dawniej panujących.

Skoro mowa jest o monarchistach, należy wspomnieć o piśmie „L'Action Française“, redagowanem przez Leona Daudeta, osobistego przyjaciela ks. Orleańskiego. Pismo to, rojalistyczne i antisemickie, pozyskało sobie po wybuchu wojny sporo nowych abonentów.

Osobna wzmianka należy się pismu „L'Homme Enchaîné“, wydawanemu przez starego lwa politycznego, senatora Clemenceau. Od początku wojny Clemenceau, liczący 74 rok życia, stacza homeryczne boje z całym gabinetem, z poszczególnymi ministrami, z komendą armii, z intendanturą, a wreszcie z cenzurą. Skończyło się na tem, że rząd zawiesił pismo „L'Homme Libre“ („Człowiek wolny“), wydawane przez Clemenceau. Ale Clemenceau nie należy do ludzi, którzy ustępują. Założył nowe pismo pod tytułem „L'Homme Enchaîné“ („Człowiek w okowach“) i dalej prowadzi walkę z rządem.

Organ socyalistów „L'Humanité“ wychodzi dalej, atoli pismo to nie ma już dawnej powagi od czasu, gdy założyciel jego i redaktor, Jaurès, padł ofiarą zamachu. Bardzo wielu czytelników z ciekawości ma „La Guerre Sociale“, pismo, wydawane przez Gustawa Hervé'go, wodza antimilitarystów. Dzisiaj Hervé wzywa do wytrwania w wojnie i cieszy się poparciem rządu. Kiedy, jako ochotnik, zgłosił się do wojska, odpowiedziano mu, że lepiej przysłuży się ojczyźnie, gdy zostanie na swoim obecnym posterunku. I Hervé pozostał.

Z pośród małych pism przedpołudniowych, „Paris-Journal“ podaje codziennie spis rannych i jeńców. Jak wiadomo, rząd francuski nie ogłasza list strat. „L'Information“, przed wojną pismo wyłącznie giełdowe, posiada obecnie 300.000 abonentów i pozyskało sobie znaczne wpływy. Zawdzięcza to głównie obszernym streszczeniom z pism angielskich.

„I oto — kończy Winding — dotknąłem ważnej sprawy: ogromnej wyższości prasy angielskiej. Jeżeli w Paryżu chcemy mieć dobre infarmacye z placu boju, kupujemy paryskie wydania amerykańskich i angielskich dzienników, jak „New Jork Herald“ i „Daily News“. Równie „Times“ ma licznych czytelników.

Do tej uwagi Windinga dodajemy z naszej strony, że przez pewien czas sprzedaż angielskich dzienników była zabroniona w Paryżu. Widocznie rząd francuski nie chciał, ażeby dobre informacye prasy angielskiej dostawały się do wiadomości mieszkańców Paryża.

Z naszej emigracyi.

Wiedeń, 16 lutego.

Liczni uchodźcy polscy, którzy znaleźli się w Wiedniu bez środków do życia, są częstokroć w tem cięższem położeniu, że brak znajomości języka i stosunków miejscowych czyni ich bezradnymi. Aby doli ich nieco ulżyć, grono pań naszych założyło (przy Langegasse 50) B i u r o w y w i a d o w c z e, celem udzielania tułaczom wskazówek i wyjaśnień. Z usług biura tego uchodźcy korzystali tłumnie, przyczem niebawem zaszła rzecz nieprzewidziana. Biuro dawało informacye, ale nawzajem otrzymywało informacye inne, niema a wymowne i bijące wręcz w oczy: okazało się, że rodacy, zgłaszający się po poradę, nie po jałmużnę, przychodzili do biura w odzieży podartej, butach dziurawych i w strzępach z bielizny. Wyrwani nagle z ziemi ojczystej, nie mieli ani czasu, by zaopatrzyć się należycie przed wyjazdem, ani środków, by to uczynić w Wiedniu.

Wobec tego Biuro wywiadowcze rozszerzyło zakres swego działania i dzięki ofiarności jednostek, w styczniu urządziło gwiazdkę, na której obdarzono odzieżą i obuwiem trzysta kilkadziesiąt osób, potrzebujących najgwałtowniejszej pomocy. Wyszło przytem na jaw, iż wiele dzieci polskich korzystać nie może ze szkół naszych w Wiedniu w braku odzienia. Biuro poczyniło więc o dalsze zabiegi i zeszłej soboty znów kilkadziesiąt dzieci otrzymało odzież i buty. Ale napływ potrzebujących nie ustaje, a fundusze są już wyczerpane. — A jednak ta akcya konieczna ustać nie powinna i nie może. Zbieranie funduszów jest tem trudniejsze, że nawet zamożniejsi uchodźcy w Wiedniu znajdują się przeważnie w położeniu ciężkiem. Biuro liczy jednak na ich dobrą wolę i na składki drobne, halerzowe, żywiąc nadzieję, że niewiasty polskie, bawiące w Wiedniu, zechcą zgłosić się na Langegasse 50 po objaśnienia i po skarbonki i że ofiarują swą pracę celem szycia bielizny. Wszak pewna, że niewiasty nasze nie zostawią dzieci polskich na obczyźnie bez pomocy: bez bielizny i butów.

Na obczyźnie.

Wielki, bogaty park. Czarne, misterne koronki drzew rzadkich z tabliczkami na konarach rysują się ostro na białem tle zimy, przedziwnie barwne, prawie malachitowe pnie platanów osuwają gałęzie ku śnieżnym kobiercom, z pośród których strzelają co chwila ku niebu buki czerwone, świerki i wiązy. Czasem tylko marzy się Fałatowi śnieg taki przepyszny, jaki jest tutaj; z zawiścią patrzy na niepokalaną jego białość pawica, której krzyk, jak w polskim dworze, słychać czasem zdala...

Nieoczekiwanie miłe miejsce spaceru w niewielkiem morawskiem mieście. Dziwne zaś jest to miasto, w którem wśród przeciętnych i bezmyślnych ulic ukaże się nagle ni stąd ni z owąd stary gotycki zakątek, jakby żywcem z Krakowa przeniesiony, w którem wielka zasobność urządzeń komunalnych sąsiaduje o miedzę z błogą patryarchalnością dawnych czasów, w którem niema wprawdzie żadnej wypożyczalni książek, ale jest za to pięć fabryk z dużymi kominami.

Jedna z nich zakłóca właśnie zimowy sen parku. W miarowych, głuchych rytmach pracują motory niedalekiej cukrowni, pracują namiętnie i gorączkowo, bo kampania cukrowa w pełnym biegu. Rozbiega się ten pogłos wśród parkowej ciszy, uderza echem o konary starych drzew i nawet miękie kobierce śniegu stłumić go nie potrafią. Tryumfalna i radosna pieśń pracy brzmi w rytmicznym stukocie, pieśń, która cieszy się, że tę ziemię ominęła groza wojny, pieśń, która błogosławi los i raduje się, że nie umilkły, mimo wojny, mocne kominy czeskich fabryk, że nie przestało bić tętno życia gospodarczego, że na obsianych łanach Moraw niema ani jednego strzeleckiego zakopu, ani jednej spalonej chaty!

Hej, raduje się, raduje...

A mnie się zdaje, że tam nie słychać radości, jeno że jest w tym pogwarze westchnienie ziemi naszej, że motory czeskiej cukrowni pracują w takt tych smutnych polskich słów, których wszystką boleść my dziś dopiero rozumiemy. Zdaje mi się, że motory mówią:

> Ach, kiedyż wykujem strudzeni oracze
> Lemiesze z pałaszy skrawionych,
> Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze,
> Prócz rosy łąk naszych zielonych?

Jest tylko jedno uczucie, którego się tu na każdym kroku doznaje i któremu się opędzić nie można: zazdrość!

*

Na białej, samotnej płaszczyźnie pustego o tej porze parku widnieje tylko jeden żywy punkt. Pan, który tu przychodzi codziennie na przechadzkę. Widuję go stale. *Halicky uprchlik*, jak Czesi nazywają wygnańców wojennych. Rano grywa w kawiarni w bilard, potem wyczytuje starannie wszystkie gazety, po południu idzie do parku, znowu gra w bilard, znowu czyta gazety, wypatrując niecierpliwie, czy wojna się jeszcze nie skończyła. Tak od pół roku. Jest dużo tysięcy ludzi takich na wychodźtwie, w każdem mieście i miasteczku Czech, Moraw, Styryi, Krainy. Niewątpliwie pożałowania godni, może stracili więcej, nietylko kąt swój i dach nad głową. Ale więcej jeszcze ponieśli strat moralnych: pozbawieni warsztatów pracy, wyrzuceni niemal poza obręb życia i jego nakazów — nudzą się i rozprzęgają. I jeśli dziś z uznaniem patrzymy na zbożną zaprawdę działalność naszej rzeszy nauczycielskiej, która samorzutnie jęła się organizacyi szkolnictwa wychodźczego, na pracę ludzi dobrej woli, krzątających się około akcyi oświatowej i zakładających komitety wychodźcze i na tych nielicznych wreszcie, którzy nie wstydzili się pójść do fabryki jako dzienni zarobnicy — to tem bardziej przykry jest widok tej reszty, której jedynem zajęciem — czekanie na odmianę losu. Przypominają się słowa Zarathustry: »Bracia, podepczcie przykazanie w s p ó ł c z u c i a, a dam wam w zamian przykazanie o b o w i ą z k u!« Jakżeż wiele obowiązków mają ci ludzie już choćby wobec siebie samych i kultury własnej, którą tak sowicie wzbogaciłby można w przydługich chwilach przymusowej bezczynności. »Gdyby tylko chcieli chcieć.....«

Wdała się ze mną w rozmowę jakaś bardzo szanowna jejmość, której zadaniem jest opieka nad aprowizacyą pawi, pantarek i bażantów w parku. Zagaduje mię w kwestyi, która jest dla niej niejasną: dlaczego-to Polacy tak bardzo nienawidzą Rosyan? Tłumaczę, jak umiem najjaśniej: Ziemię nam zabrali, przez wiek cały uciskają Polskę.

W odpowiedzi na to niedowierzające kiwanie głową i obojętne słowa:

— Ano, ano...

Mówię dalej:

— Rosyanie wprowadzili teraz we Lwowie karę chłosty. Biją ludzi.

— U nas także, bardzo już temu dawno, bili.

— Rabują dobytek polski, wsie puszczają z dymem...

— Trudno, wojna...

— Rąbią meble, nawet poduszki drą i prują a pierze puszczają na wiatr...

Na te słowa interlokutorka moja przestała słuchać spokojnie, chwyciła mię, nabrzmiała oburzeniem, za rękę i rzekła: „Drą poduszki!! A to barbarzyńcy“.

Było w tem przekonanie głębokie i współczucie zarazem. Opiekunka bażantów zrozumiała nareszcie polską nienawiść. Poduszka i pierzyna bowiem to jest nietykalna własność małomieszczańskiego domu w Czechach.

— I do czego wy kiedyś wrócicie? — dodała z litością na pożegnanie.

Śnieg począł pruszyć, skierowałem się więc ku wyjściu, a myśl mimowoli wróciła do naiwnych, dobrych słów opiekunki bażantów. Do czego my kiedyś wrócimy?

Płaty śniegu sypały się coraz gęstsze, a cukrownia szemrała, jak przedtem:

> Ach, kiedyż wykujem strudzeni oracze
> Lemiesze z pałaszy skrawionych,
> Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze...

St. Wasylewski.

Królestwo Polskie i Galicya.

Pod tym tytułem pisze »Kuryer Warszawski« z dnia 25 stycznia br.:

Klęska wojenna, oprócz Królestwa, nawiedziła w równej mierze i Galicyę. I tam leżą w gruzach liczne wsie i miasta, dotknięte pożogą wojenną. Ludność spalonych i zniszczonych miejscowości w Galicyi, aż po San i Dunajec, pozbawiona jest wszelkich środków do życia. Nietylko bezpośrednio, lecz i pośrednio ucierpiało mnóstwo ludzi w większych miastach Galicyi wschodniej. We Lwowie nędza szerzy się z przerażającą szybkością. Miejscowe organizacye obywatelskie nie mogą zapobiedz takiemu stanowi rzeczy. Potrzebne tu są większe fundusze i szersze środki działania, na które obecnie Galicyi nie stać.

Rozumiejąc ciężkie położenie ludności Galicyi, centralny Komitet obywatelski poruszył sprawę rozciągnięcia swojej działalności dobroczynnej i na Galicyę. Generał-gubernator warszawski, książę Jengałyczew, przychylił się do projektu centralnego komitetu obywatelskiego przyjścia z pomocą Galicyi. Oczywiście ostateczne urzeczywistnienie zamiarów komitetu centralnego zależne jeszcze będzie od innych czynników decydujących. Należy jednakże oczekiwać najpomyślniejszego załatwienia tej doniosłej dla Galicyi sprawy pomocy przez centralny komitet obywatelski.

Informacye galicyjskie w dziennikach rosyjskich.

(Wystawa pedagogiki rosyjskiej. — Place urzędników austryackich. — Sieć kolei żelaznych. — Policya.)

„Russk. Wied." donoszą ze Lwowa pod d. 18 stycznia: W sali Ruskiego Domu Narodowego poświęcono i otwarto stałą wystawę rosyjskiej pedagogiki. Wystawiono ofiarowane przez pietrogradzkich wydawców podręczniki szkolne i mapy, według poddziałów: religia, język rosyjski, historya, geografia, matematyka, historya naturalna i nauczanie początkowe. Przedstawiciel miejscowych ruskich organizacyj kulturalnych witał to pierwsze zapoczątkowanie społeczne na korzyść Rusi halickiej, wyrażając wdzięczność pedagogom pietrogradzkim w osobie organizatora wystawy Wołżanina Dinze.

W magistracie rozpoczęto prace nad wyjaśnieniem kwestyi o wydawaniu częściowych płac byłym urzędnikom austryackim przynależnym do Lwowa i przebywającym tam dotąd. Płaca będzie prawnie uzasadniona jako spełnienie zobowiązania nieobecnego skarbu austryackiego i będzie wydawana za pozwoleniem władz na rachunek wewnętrznej pożyczki miasta, dokonanej emisyą bonów w wysokości nie niżej 100 K na sumę miliona K.

Sieć kolei żelaznych w Galicyi będącej w ruchu wciąż się rozszerza i dochodzi obecnie do 2400 wiorst. Wczoraj puszczono w ruch linię Stryj—Stanisławów.

„Rjecz" podaje następującą informacyę ze Lwowa: Pietrogradzki gradonaczalnik w swoim ostatnim rozkazie dziennym wzywa komisarzy policyjnych, aby powołali z pośród policyantów policyi stołecznej chcących objąć posady w zajętych przez nas miejscowościach austro-węgierskich. Każdy rewirowy otrzymywać będzie 720 rubli pensyi rocznej i 80 kopiejek dyet dziennych. W najbliższym czasie potrzebni są rewirowi dla służby w Czerniowcach, w Stanisławowie i Kołomyi (nieco spóźnione!).

KRONIKA.

Kraków, 18 lutego.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Nastrój w Krakowie. Spokojna ludność naszego miasta, która w ciągu ostatnich miesięcy miała sposobność przeżywać najróżnorodniejsze wrażenia, wywoływane chwilowem położeniem wojennem, zaczyna w ostatnich dniach spokojniej i z coraz większą ufnością i nadzieją spoglądać w przyszłość. Korzystną tę w nastroju i usposobieniu ludności zmianę wywołują nadchodzące wiadomości o polepszaniu się sytuacyi na całym bojowym froncie sprzymierzonej armii. Walne zwycięstwo armii austro-węgierskiej na Bukowinie, posunięcie się jej aż po Czerniowce, zajęcie Kołomyi, wyparcie Rosyan poza przełęcze karpackie, a nadto równoczesny wielki sukces armii niemieckiej w północno-wschodnich Prusach, pozwalają coraz ufniej spoglądać w przyszłość, która musi niebawem w niedalekiej przyszłości sprowadzić rozstrzygnięcie, uwalniając Kraków od ciążącej zmory obaw oblężenia i otwierając tak upragnioną nadzieję powrotu do Krakowa dla ludności z tęsknotą i upragnieniem oczekującej możności zawitania w domowe pielesze.

Ten lepszy nastrój Krakowa uwidocznia się zwolna, ale stale w usposobieniu mieszkańców, którzy wracają do warunków życia normalnego. Mamy też niepłonną nadzieję, że w niedługim czasie złagodzone zostaną rozliczne, krępujące jeszcze swobodę ruchów i życia ludności ograniczenia.

Podróż namiestnika galicyjskiego po Galicyi zachodniej. Wczoraj przed południem udał się namiestnik dr Korytowski w towarzystwie radcy dworu Ustyanowskiego automobilem do Wieliczki i okolicy celem naocznego zwiedzenia zniszczenia, spowodowanego wypadkami wojennymi. W Wieliczce zatrzymał się p. namiestnik w starostwie, gdzie go oczekiwał starosta, p. Ruebenbauer. Tutaj poinformował się o szkodach wyrządzonych w powiecie, oraz o życzeniach i potrzebach ludności wiejskiej i miejskiej, tutaj też przyjął deputacyę m. Wieliczki z burmistrzem, p. Aywasem, na czele.

Następnie wybrał się p. namiestnik na miasto i zwiedził wszystkie domy, uszkodzone lub zniszczone granatami i szrapnelami; między temi domami znajduje się, jak wiadomo, także gmach starostwa, silnie uszkodzony wybuchem granatu.

Z Wieliczki udał się p. namiestnik do Leszczyny, gdzie, jak wiadomo, szalała przez kilka dni zaciekła btwa między Rosyanami a wojskiem austryackiem i niemieckiem. Większa część tej wsi została zniszczoną, chaty popalone i zdemolowane. Obecnie tylko masowe groby po obu stronach gościńca, wiodącego do Leszczyny, wskazują, że tutaj odbył się bój zaciekły. Namiestnik zatrzymał się w Leszczynie przez dwie godziny i szczegółowo zwiedzał pobojowisko, groby żołnierzy, oraz zniszczoną wieś. W rozmowie z miejscową ludnością informował się o jej potrzebach, w szczególności dowiadywał się, jak się przedstawia sprawa zasiewów wiosennych po wsiach. O przebiegu bitwy w tej okolicy informował por. Kornberger.

Następnie pojechał namiestnik do Łapanowa, a potem do Gdowa. O szkodach wyrządzonych w okolicy udzielali informacyj miejscowi proboszczowie. Z Gdowa udał się namiestnik do p. Maryana Dydyńskiego w Raciborsku, a stąd wrócił do Krakowa późnym wieczorem.

U prezydenta dr Lea odbył się wczoraj wieczorem obiad na cześć namiestnika. Prócz namiestnika wzięli w nim udział: generał broni ekscel. Kuk, wiceprezydent nam. dr Adam Fedorowicz, wiceprezydenci miasta dr Bandrowski, prof. Dr Nowak, rektor dr Kostanecki, radca Sołtysik, prof. dr Zoll junior, pułkownik Zawadil, podpułkownik Haller, dyr. dr Paygert, radca dworu dr Pec i radca dworu Ustyanowski.

Dzisiaj udał się namiestnik do Bochni i do Brzeska, a stąd uda się do Nowego Sącza. Jutro zwiedzi p. namiestnik Grybów, Limanowę i okolicę, poczem wróci do Białej. W sobotę zakończy się podróż namiestnika.

Składnice ruchome dla biednych. Dzisiaj rozpoczęły kursować ulicami śródmieścia wozy, które zbierają dla ludności zniszczonej wojną nad Dunajcem odzież, obuwie i bieliznę. Wozy zatrzymują się przed domami, a mieszkańcy, poinformowani o przybyciu wozu, sygnałem trąbki, składają hojnie w darach, co mogą. Z darami śpieszą wszyscy, biedni i bogaci i należy żywić nadzieję, że w ten sposób pomyślana kwesta przyniesie najlepsze rezultaty. Duży, parokonny wóz, który o godz. 11 przed południem zatrzymał się na ul. św. Anny, był już prawie zapełniony tobołkami z bielizną i ubraniami. Odbieraniem darów zajmują się członkowie Komitetu dla ewakuowanych.

Bułki wojenne. Magistrat krakowski podaje do wiadomości rozporządzenie Namiestnictwa z dnia 4 b. m. o bułeczkach wojennych, które w swoim czasie podaliśmy. Rozporządzenie to wprowadza jednolity gatunek białego pieczywa na czas wojny. Mają to być okrągłe bułeczki wagi 35 gramów w cenie 4 hal. Mają być one zrobione z 70 proc. mąki pszennej, a 30 proc. domieszki z mąki jęczmiennej, kukurudzianej, owsianej, ryżowej lub kartoflanej.

Do dnia 18 b. m. wolno jeszcze piekarniom wypiekać 35-gramowe rogalki, potem już nie. A więc amatorzy rogalków używajcie ostatnich chwil tych smakołyków!

Powołanie do służby. Jak się dowiadujemy, urzędnicy i funkcyonaryusze kolei okręgu stanisławowskiego zostali już powołani do powrotu i wyjechali już w tamte strony, aby w chwili zawezwania na miejsce natychmiast objąć urzędowanie.

Wypłata pensyi dla kolejarzy. Krakowska dyrekcya kolei państwowych przesyła nam komunikat następujący: Wobec przywrócenia normalnego ruchu pocztowego w Krakowie i okolicy, nastąpi wypłata pensyi, prowizyi, rent i datków z łaski dla emerytów, wdów, sierót i t. d., mieszkających w obrębie rejonu fortecznego w Krakowie, przez pocztową kasę oszczędności. W razie zmiany adresu, której nie podano na czas do wiadomości dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, obecnie w Żywcu, lub w razie nie otrzymania na czas swoich poborów, należy zgłosić się po odbiór emerytury w urzędzie pocztowym swego dawniejszego miejsca zamieszkania.

Koncert. Staraniem Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych odbędzie się 5 marca w sali teatru miejskiego koncert, w którym współudział przyrzekły najwybitniejsze siły artystyczne naszego miasta. Szczegółowy program ogłoszony będzie w najbliższych dniach.

Z uniwersytetu. P. Franciszek Maciak, rodem z Obłazów w Galicyi, i Tadeusz Edward Tyrka z Rzeszowa, otrzymali w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Z Samarytanina Polskiego. P. Michalina Peszkowska złożyła imieniem mieszkańców z Ciężkowic ich dar w kwocie 388 koron do dyspozycyi wiedeńskiej delegacyi Samarytanina Polskiego na rzecz rannych i superarbitrowanych legionistów polskich.

Z kraju.

Ze Lwowa. „Wied. Kuryer Polski" zamieszcza list, pisany do pewnej osobistości, z datą Lwów 6 stycznia:

U nas na razie wszystko w porządku, miejmy nadzieję, że tak będzie dalej. Skromne mieszkania mniej uszkadzają. U mnie zupełna cisza. Przerzuciłam się na „kuchnię dla inteligencyi". Prowadzimy dwie kuchnie i żywimy 650 osób dziennie. Tam spędzamy całe przedpołudnie, po południu posiedzenie i interwencye z prezydentami w magistracie. Dr Rutowski jest opatrznościowym człowiekiem, jest obecnie naszym prawdziwym ojcem i nie mamy słów na określenie jego dobroci i chęci służenia wszystkim warstwom społecznym. Od nowego roku spodziewamy się otwarcia szkół, na razie obiecał mi dr Rutowski ułatwić wprowadzenie w życie ochronki dla dzieci naszych najbiedniejszych. Ubóstwo u nas straszne. Nauczycielki otrzymały dotychczas pół pensyi.

Z Przemyśla. Z wojennej kwatery prasowej donoszą nam, że przydzielony tam urzędnik poczty krakowskiej, p. Adam Lubański, otrzymał 8 b. m. kartkę lotniczą z Przemyśla z datą 31 stycznia następującej treści:

»Kochani! Powiedzcie wszystkim, że żyjemy dobrze. Granaty moskiewskie nie wyrządziły nam żadnych krzywd. Mamy dość jeść i niczego nam nie brakuje. Jeżeli możesz, poślij mi aeroplanem jaką świeżą gazetę polską; niemieckich mamy dosyć. Poślij mi też w kopercie trochę bibułek do papierosów, bo tego brakuje, a z tutek palę niechętnie. Za dwa tygodnie spodziewamy się uwolnić od nieprzyjemnego sąsiedztwa Rosyan.«

Walka latawców nad Przemyślem. »Ziemia Przemyska«, której jeden numer znalazł się w ręku dziennikarzy wiedeńskich, w następujących słowach opisuje walkę latawców nad miastem:

«W sobotę 5 grudnia grudnia około południa pojawił się nad miastem rosyjski latawiec, szybując od północy wysoko w przestworzach. Szybko przeleciał, wyrzuciwszy jedną bombę na lwowskiem przedmieściu, która na szczęście szkód nie wyrządziła. W dwie godziny później znowu pokazał się ten sam drapieżnik, okrążając miasto, ale płynął już znacznie niżej i powolniej; widać było, że nosi się ze złemi zamiarami. Był to olbrzymi jednopłatowiec.

Zaraz koło niego wykwitać zaczęły ciemne i białawe dymki, które szybko rozpraszały się przy donośnej detonacyi — to pękały z hukiem szrapnele, a równocześnie słychać było salwy karabinów maszynowych.

Wnet zjawił się na horyzoncie forteczny aeroplan, który, wznosząc się wysoko, zaczął go ścigać Dognał go wreszcie nad katedrą i począł okrążać raz z jednej, to znowu z drugiej strony, jakby się chciał rzucić na niego. Rosyjski latawiec osaczony, szybko zmieniał swe pozycye i unikał spotkania, lawirując niezręcznie na miejscu i tak się na jeden bok przechylając, że omal nie wywrócił się. Rzeczywiście położenie Moskala było bardzo groźne, bo nad sobą miał nieprzyjaciela, a z dołu strzały. Wszyscy z zapartym oddechem oczekiwali lada chwila rozegrania się walki śmiertelnej w powietrzu i zgruchotania rosyjskiego latawca. Nagle rosyjski wyrwał się z tej pułapki i począł szybko całą siłą motoru uciekać w kierunku ku Prałkowcom. Na placu boju pozostał zwycięski forteczny latawiec.«

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Czwartek: »Ulubieniec kobiet«.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 17 lutego termometr doszedł od — 1·0 do + 3·8 C.; barometr w nocy zaczął opadać.

Dnia 18 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 745·1 mm, termometru — 2·3 C; wiatr: wschodni.

Wojna.

Pod Karpatami.

Budapeszt, 18 lutego.

»Az Est« ogłasza następujący telegram z wojennej kwatery prasowej, wysłany przez sprawozdawcę tego pisma Fr. Molnara:

Walki pod Karpatami rozwijają się powoli, ale wiodą nas naprzód.

Wzdłuż wschodniej linii Karpat zostali Rosyanie wszędzie wyparci na północne stoki gór.

W okolicy Dukli rozwinęły się walki pozycyjne. Gdy atoli odbywa się ofenzywa, to my jesteśmy stroną atakującą.

Berlin, 18 lutego.

»Berliner Tageblatt« przynosi następujący telegram, wysłany przez swego sprawozdawcę Adelta z austro-węgierskiej głównej kwatery:

W walkach artyleryi na **zachodnim froncie Karpackim** 6 bateryj austryackich zdołało dokładnie wstrzelać się w 2 baterye rosyjskie. — Obsługa dział rosyjskich uciekła pod gradem pocisków austryackich, a do wieczora działa zamilkły.

Rosyjskie próby tego rodzaju nie powiodły się, gdyż oficer rosyjski, który, jako wywiadowca wcisnął się poza linię asutryackich tyralierów, został schwytany.

Także nad **Białą, Dunajcem i Nidą** odbywają się walki artyleryi. Gdy Rosyanie sądzili, że stanowiska austryackie dojrzały do ataku, przypuścili szturm. Wojska austryackie dopuściły atakujących aż do zasieków z drutu **i tu ich wystrzelały.**

Po odparciu ataku kapral S i m o n i c z trzy razy podbiegał pod rowy strzeleckie Rosyan, rzucając na nich granaty ręczne. Kapral S a n i a wtargnął do okopów rosyjskich i wziął do niewoli 70 jeńców.

Gdy jeden z pułków austryackich walczył z pułkiem grenadyerów rosyjskich, z którym już walczył poprzednio pod Dęblinem, grenadyerzy, przeważnie Niemcy bałtyccy, wołali: »Serwus! My się już znamy«.

Walka o Czerniowce.

Budapeszt, 18 lutego.

»Esti Ujsag« donosi z Bukaresztu:

Rosyanie mają zamiar nie wpuścić do Czerniowiec wojsk austro-węgiereskich. Armia rosyjska, cofając się, zajęła stanowiska w odległości 20 kilometrów od Czerniowiec na południe i ściągnęła posiłki z północy.

Tutaj chcą Rosyanie stoczyć walkę o Czerniowce.

Echa klęski rosyjskiej na Mazurach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Królewiec, 18 lutego.

Wczoraj po południu otrzymało tutejsze prezydyum następujący telegram od cesarza:

»Rosyanie zniszczeni i pobici. Nasze kochane Prusy wschodnie są wolne od nieprzyjaciela. Wilhelm«.

Konstantynopol, 17 lutego.

Wiadomość o zwycięstwie Niemców w Prusach Wschodnich nadeszła do parlamentu tureckiego zaraz na początku posiedzenia za pośrednictwem depeszy Biura Wolffa, którą agencya Milli nadesłała do parlamentu. Parlament turecki postanowił wyrazić za pośrednictwem parlamentu niemieckiego życzenia wielkiemu sprzymierzonemu narodowi. Całe miasto było udekorowane flagami tureckimi, niemieckimi i austro-węgierskimi. Wieczorem odbyła się illuminacya.

Wobec blokady niemieckiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 18 lutego.

»Nieuve Rott. Courant« donosi, że linia Holandya-Ameryka ogłosiła w Londynie, iż jej okręty podczas jazdy do Stanów Zjednoczonych, do Kuby i do Meksyku zatrzymają dotychczasowy kurs, tj. przez kanał.

Amsterdam, 18 lutego.

Dzienniki donoszą, że parowce przewozowe z Rotterdamu i Vlissingen do Anglii wstrzymują jazdy. We wtorek ma wyjechać okręt frachtowy z Vlissingen, który zabierze pocztę do Anglii. »Handelsbladed« donosi, że ruch pocztowy i przesyłkowy do Anglii będzie się odbywał za pośrednictwem okrętów frachtowych linii »Zeeland Line« w niedziele, wtorki, środy i czwartki.

Zatopienie parowca francuskiego przez niemiecką łódź podwodną.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 18 lutego.

Według urzędowego doniesienia, we wtorek odkrył francuski parowiec »Ville de Lille« o godzinie 1.30 w południe w drodze z Cherbourga do Dunkierki, na północ od latarni morskiej w Harfleur, niemiecką łódź podwodną. Parowiec próbował uciekać, jednakże łódź podwodna zatrzymała go i zatopiła przez bomby, które zostały włożone do wnętrza okrętu. Łódź podwodna dała załodze 10 minut czasu do ratowania się. Po zatopieniu parowca łódź podwodna zanurzyła się i znikła.

Francya nie da posiłków Serbii.

Rzym, 18 lutego.

»Italia« donosi z Aten:

Rokowania pomiędzy Serbią i Francyą o wysłanie do Serbii francuskiego korpusu posiłkowego nie przyniosły żadnego rezultatu. Joffre stanowczo odrzucił tę myśl.

Finanse trójporozumienia.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 18 lutego.

W »Daily Telegraph« pisze redaktor części handlowo-politycznej: Na targu światowym nastąpi wkrótce ulga. Redaktor miał rozmowę z ministrem skarbu, który powiedział, że nie ma już zamiaru zaciągnięcia wspólnej angielsko-francusko-rosyjskiej pożyczki. Każdy z krajów wyłoży swoją własną pożyczkę na swoim własnym targu, jednakowoż Anglia jest przygotowaną, jeżeli to będzie potrzebnem, zapewnić Rosyi kredyt 40 milionów funtów i zagwarantuje dalej Rosyi każdą dalszą możliwą sumę, której sobie ta będzie życzyła na cele wojskowe. Środki finansowe Rosyi — pisze dziennik — są wobec tego niewyczerpane. Gdyby było trudnem otworzyć Rosyi kredyt, to Francya i Anglia będą trzymały dla Rosyi przygotowane 25 milionów, którą to sumę minister uważa za wystarczającą dla zapotrzebowania Rosyi na czas dłuższy.

Kronika wojenna.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin. Cesarz Wilhelm przybył tu na krótki czas do Berlina.

Vlissingen. Wczoraj przywiozła holenderska łódź torpedowa angielski hydroplan wraz z jednym oficerem, który wyłowiła z wody niedaleko od ujścia Skaldy. Oficer został internowany, aparat lotniczy znajduje się w porcie w Vlissingen.

Amsterdam. Angielski aparat lotniczy, który został wyłowiony z wody, w pobliżu ujścia Skaldy, wykazuje kilka strzałów, przez które został ściągnięty z góry.

Kopenhaga. »Berlinske Tidende« donosi z Londynu, że odbywają się dyplomatyczne rokowania z Holandyą, celem wynalezienia środków, któreby mogły zapewnić mimo blokady połączenie pocztowe.

Otawa (Kanada). W Izbie gmin odczytał prezydent ministrów Bergen depeszę brytyjskiego sekretarza kolonialnego, że kontyngent kanadyjski przybył do Francyi.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Podziękowanie.

Za tyle dowodów współczucia i życzliwości, okazywanych nam po stracie najukochańszej Żony i Matki ś. p.

Karoliny z Langów Thomanowej

składamy wszystkim tym, którzy słowem, czy pismem, w ciężkiej chwili nieśli nam słowa pociechy, w szczególności zaś Ks. Karolowi Michejdzie za pokrzepienie serc, najgorętsze podziękowanie.

RODZINA.

Poszukiwanie zaginionych.

Władysław Żurek, obecnie Albrechtskaserne, Reservespital Nr 2, Abteilung I/122, Wiedeń II./8, poszukuje ojca **Jana Żurka** i szwagra **Jana Iwasiuka,** sierżanta 30 p. ze Lwowa, oraz krewnych i znajomych. 1554

Wincenty Baran z Ropczyc, względnie z Dębicy, obecnie w Hodolanach obok Ołomuńca, poszukuje: **Karola Barana** (Gefr. 3 Ers. 17 Reg., Feldpost 86), który dnia 30 października wyjechał z Csorny, **Franciszka Książka,** żołnierza 40 p. p., **Władysława Szpary,** żandarma z Pistynia, oraz **Maryana Sitki,** legionisty z Borku Wielkiego. 1552

Łakota Stefan z Tarnowa, obecnie Rekonvalescenten-Abteilung bei 32 L.-I.-R. Dvořec k. Budziszowa (Hof bei Bautsch), Morawy, poszukuje **Antoniny Łakotówny, Heleny Matłasiewicz** i pp. **Zygmuntów Jeleniów** z Tarnowa. 1490 2 2

Legionista Wiktor Jaworski, obecnie chory w Felsovisó, Węgry, Komenda chorych, poszukuje **Janiny Jaworskiej** i inżyniera **Michała Robakowskiego** ze Lwowa 1532 1 2

Jan Antosz (k. k. Landst Arbeiter-Abteilung 1/21, Feldpost 81), poszukuje żony **Maryanny** z Zaborowa, pow. Brzesko. 1533 1 2

St. Walicki, ranny legionista, obecnie Doboz, Békés, Ungarn, poszukuje sióstr **Maryi i Apolonii Walickich.** 1557

Marya Dobrowolska, Nowy Targ, Kolejowa 18, prosi o podanie obecnego miejsca pobytu **Eleonory Kostórkiewicz,** nauczycielki z Gorlic, oraz **Zenonów Majewskich** i **Janów Zabierowskich** z Krosna. 1484 3 3

Agnieszka Odlewana ze Stryja, obecnie zamieszkała Mittersill 74 (Salzburg), poszukuje córki **Maryi Janowskiej** z mężem i dwojgiem dzieci z Jabłonicy. 1531

Legionista Siatecki Franciszek, I p., I bat., I komp.. II pluton, polska poczta polowa 118, poszukuje rodziców (ojciec był konduktorem w Stanisławowie). 1543

Ktoby wiedział o miejscu pobytu hr. Starzyńskich z Derewni, p. Żółkiew (w Galicyi), raczy łaskawie podać pod adresem: **B. Nespiak,** Rek.-Abt. in Weiz, Styrya. 1553

Legionista Kisiel Franciszek z Przemyśla, w szpitalu w Teplitz Schönau, Aleegasse, Czechy, prosi krewnych i znajomych o adresy. 1544

Poszukuję żony Tekli Olesków z Łachowic, pow. Żydaczów. — **Mikołaj Olesków** poste restante **Léva.** Węgry. 1098

Katarzyna Bacyk, Dobczy Targ Nr 60, Prościejów, Morawy, poszukuje męża **Mikołaja Bacyka,** pluton. z 2 komp., 3 plut. zapas. ze Sambora i prosi o podanie jego adresu, za co wypłaci 20 K wynagrodzenia. 1415 5 5

Stanisław Żuchaj, oficyant przy lwowskim wyższym Sądzie krajowym w Ołomuńcu, poszukuje **Bronisławy Żuchaj, Maryana Gierusińskiego,** nauczyciela ze Lwowa, **Barbary i Czesławy Żuchaj** z Gródka Jagiellońskiego. 1478 3 3

Adam Szechiński, wachmistrz żandarmeryi ze Zbaraża, poszukuje brata swego **Franciszka,** jednorocznego ochot. przy polnej artyleryi 11 korpusu, pod adresem: A. Szechiński, wachm. żand. u Paciorka, restauracya na Kleparzu l· 14 w Krakowie. 629 4 5

Proszę uprzejmie każdego, komu wiadome jest miejsce pobytu **Rudolfa Menerki,** dyrektora Kasy zaliczkowej w Głogowie, aby zechciał podać pod adresem: **Bolesław Kolaszkiewicz,** Wittingau (Treboň), Süd-Böhmen. 1519 2 2

Wiktor Najsarek u p. Jana Hemerlaka, Hałcnów, poczta Biała, poszukuje żony **Jadwigi** z trojgiem dzieci z Doliny ad Stryj. 1505 2 2

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski